

KRÓLESTWO WRON: KSIĘGA DRUGA

DOM
BIJĄCYCH
SERC

OLIVIA WILDENSTEIN



Copyright © 2023
Olivia Wildenstein
Wydawnictwo Nowe Strony
All right reserved
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Sandra Pętecka

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-980-7

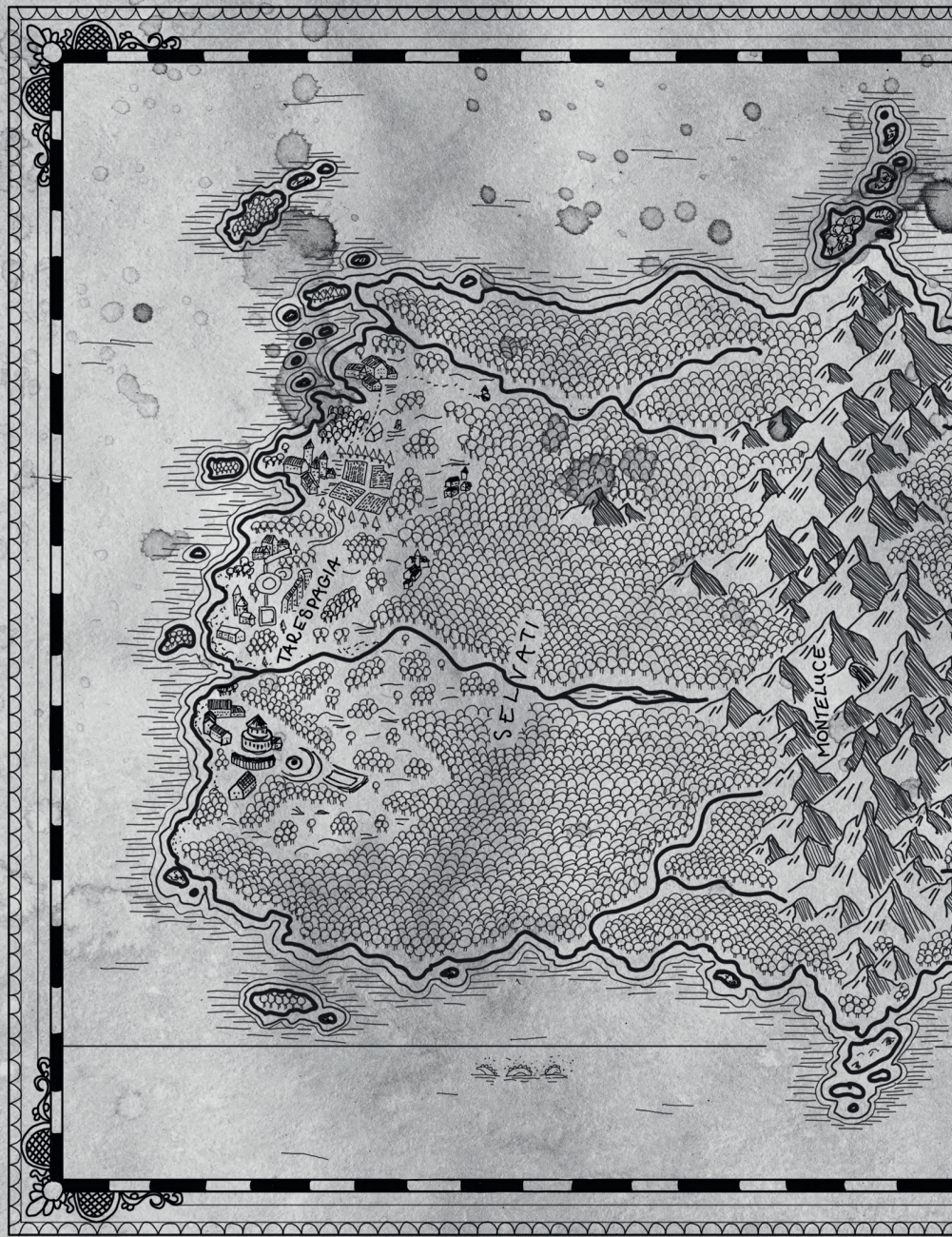
OLIVIA WILDENSTEIN

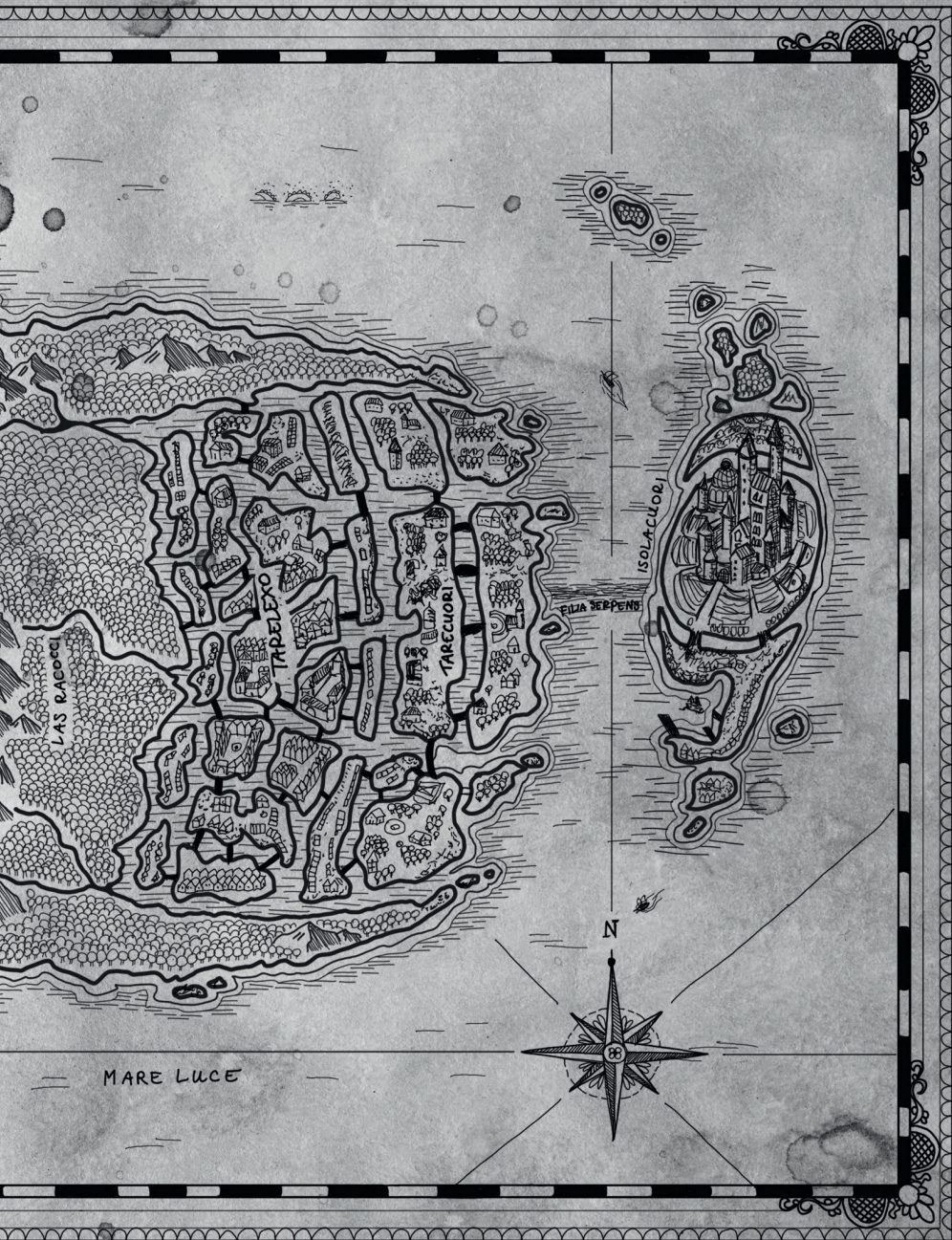
**DOM BIJĄCYCH
SERC**

KRÓLESTWO WRON #2

**TŁUMACZENIE
SYLWIA GOŁOFIT-LEND**

OŚWIĘCIM 2023





LAS RAGOCCEL

TARECUORI

TARECUORI

SILVA REPERTA

ISOLA CUODI

MARE LUCE

N

SE

GLOSARIUSZ JĘZYKA LUCEŃSKIEGO

- Altezza* – Wasza Wysokość
bibbina(o) – dziecko, małość
buondia – dzień dobry / dobrego dnia
buonotte – dobranoc
buonsera – dobry wieczór
Caldrone – Caudron
carina – złotko, kochanie
castagnole – racuchy obtaczane w cukrze
corvo – wrona
cuggo – kuzyn
cuori – serce
dolcca – miód
dolto/a – głupiec
furia – furia
generali – generał
Goccolina – Kropelka
grazi – dziękuję
-ina/o – przyrostek dodawany do imienia, wyrażający czułość
Maezza – Wasza Królewska Mość
mamma – mama
mare – morze
mareserpens – wąż morski
merda – (przekleństwo) cholera
micarola – mój drogi/ moja droga
mi cuori – moje serduszko, serdeńko, kochanie
nonna – babcia
nonno – dziadek
pappa – tata

pefavare – proszę
picolino/a – małeństwo
piccolo – mały/mała
princci/sa – książę/księżniczka
santo/a – święty/święta
scazzo/a – łobuz/ladaco / ladacznicza
scusa – przepraszam
serpens – wąż
soldato – żołnierz
tare – kraina
tiuamo – kocham cię
tiudevo – jestem twoim dłużnikiem
zia – ciotka

GLOSARIUSZ JĘZYKA WRON

adh (*ał*) – niebo

ah'khar (*u-kar*) – ukochany/ukochana

àlo – dzień dobry

bahdéach (*bahdok*) – piękny/piękna

beimfrhal (*benfrol*) – górską jagoda

behach (*bej-ok*) – mały

bilbh (*bilb*) – głupi

bìdh (*bie*) – jedzenie

chréach (*krejok*) – wrona

cúoco (*kuoko*) – orzech kokosowy

Dádhi (*dadzi*) – tata

dalich (*dale*) – przepraszam

dréasich (*dreesse*) – sukienka

éan (*een*) – ptak

fás – jeszcze nie

fihladh (*fijlau*) – wyjechać, odejść

fin (*fion*) – wino

fios – wiedzieć

focá – (przekleństwo) kurwa

guhlaèr (*guler*) – okej

ha – ja

Ha'rovh béhya an ha théach'thu, ha'rai béih (*haroff beia an ha tkok thu,*

harai bei) – Dopóki cię nie spotkałem, Ptaszyno, byłem żywy,

lecz nie żyłem.

Ionnh (*jon*) – panna (tytuł)

ínon (*ijnon*) – córka

khrà (*krał*) – miłość / kochać

leath'cinn (*leiken*) – pół-Wrona

Mádhi (madzi) – mama
mars'adh (marsau) – proszę
mo bahdéach moannan (mo badock mijnan) – moja piękna przeznaczone
moannan (monan) – przeznaczony
Mórrgaht (morr-got) – wasza królewska mość
mo – mój/moja/moje
moath (mof) – północ
murgadh (murrzał) – rynek, targ
né (nei) – nie
o ach thati – Ależ oczywiście, że tak
Ríkhda gos m'hádr og matáeich lé – Zaraz nie wytrzymam i go zamorduję
ri – król
rahnach (rańnok) – królestwo
rih bi'adh (rijbjo) – Król Nieba
si – ona
siorkahd (szurkau) – krąg (tu: rada)
siér (siur) – siostra
sé'bhédha (szehveia) – nie ma za co / proszę bardzo
tá (tał) – tak
tàin (tawhñn) – tył
tach (tok) – ten
Tach ahd a'feithahm thu, mo Chráach (tok ad a fajtam thu, mo krejok)
– Niebo na was czeka, moje Wrony
tapath (tapof) – dziękuję
thábhain (hauben) – tawerna
thu (tu) – ty
thu leámsa (tu le-ułmsa) – jesteś mój/moja
tuiladh (tuilał) – więcej
uhlbeist (ulbijhaist) – potwór

RYS HISTORYCZNY

MAGNABELLUM

Wielka Wojna, która rozegrała się 522 lata temu, pomiędzy Królestwem Luce a Królestwem Shabbe.

Wojnę wygrywa Costa Regio i zostaje pierwszym Królem Luce z ludu Fae

PRIMANIVI

Bitwa stoczona 22 lata temu pomiędzy Wronami a Fae.

Syn Costy, Andrea, który panował w Luce przez ostatnie stulecie, ginie. Choć jego śmierć zostaje przypisana Wronom, zginął z rąk swojego syna, Marco.

Marco grozi zabiciem ludzi, by zmusić Lore'a do poddania się i w ten sposób wygrywa bitwę.

Zostaje koronowany na Króla Luce.



ROZDZIAŁ 1

- Myśliwy stał się zdobywcą. Poszukiwacz, poszukiwanym, a...
- Nie jesteś przypadkiem odrobinę zbyt dramatyczna, Picolina? – Phoebus siada obok mnie w mojej celi w Podniebnym Królestwie. – Bogowie, ten materac.
- Jest za miękki.
- Nic nie może być za miękki, chyba że rozmawiamy o penisach.
- Nie rozmawiamy. Rozmawiamy o harpii z twarzą mężczyzny, która uwięziła mnie w swoim kamiennych gnieździe.
- Usta Phoebusa rozciągają się w uśmiechu.
- Harpia o twarzy mężczyzny. Urocze.
- Nie miało to być urocze. Miało być obraźliwe. – Patrzę z wściekłością w sufit. Ten sam, od trzech dni. Jestem zdziwiona, że mój piorunujący wzrok nie zmienił drewnianych krokwi w trociny albo nie skruszył w pył kamiennego dachu nad nimi.
- Uśmiech mojego przyjaciela robi się jeszcze szerszy.
- Choć z przyjemnością porozmawiałbym na temat twojego seksownego strażnika, przyszedłem tu z pewną misją.

– Jeśli ktoś jest przerażający, nie może być seksowny. A co do twojej misji, jeśli chcesz mnie przekonać do opuszczenia tego pokoju, moja odpowiedź zdecydowanie brzmi „nie”.

Phoebus rozprostowuje absurdalnie długie kończyny i ziewa.

– On jada tylko w swoich prywatnych komnatach, więc nie natkniesz się na niego w żadnej tawernie.

Oczywiście, że Lorcan Rijbio nie jada ze swoim ludem. Królowie nigdy tego nie robią. Nadal nie mogę uwierzyć, że to ja przywróciłam go do życia.

Choć sama sprowadziłam na siebie to nieszczęście, nigdy nie wybaczę Bronwen, że zwiódła mnie swoją głupią przepowiednią. Tak, powinnam była mieć wątpliwości, a nie rzucić się w to wszystko, jak rzuciłam się do kanału tamtego wieczoru, gdy Ptolemeusz Timeus groził, że skrzywdzi mojego węża, Minimusa.

Od tej pory, zanim w cokolwiek się rzucę, najpierw dokładnie przemyślę ten ruch.

– Powiedz Syb i Gianie, żeby wpadły z baryłką wina. I niech przyprowadzą ze sobą Antonia, Mattię i Riccio.

– Nic z tego, złotko. Jestem jedynym mężczyzną, który może wchodzić do twojej sypialni.

Odwracam na niego przepelniony gniewem wzrok.

– Kto tak powiedział?

– Wielka niedobra wrona.

– Dupa wężowa – mamrocę pod nosem.

– Zawsze się zastanawiałem... czy węże mają dupy, czy tylko ogony? A może dupy mają wewnątrz ogonów? – Jego zielone oczy błyszczą i choć nie mam wątpliwości, że te rozważania wielokrotnie zaprzętały myśli Phoebusa w ciągu jego dwudziesto-dwuletniego życia, jestem pewna, że teraz te niedorzeczne pytania mają tylko poprawić mi nastrój.

Tyle że tego nie da się zrobić.

– Chociaż nie, to nieprawda. Jeszcze jeden mężczyzna może się z tobą widywać.

Spodziewam się usłyszeć nazwisko mojego wroniego ojca – Kahola Bannocka. Jestem pewna, że to właśnie te sylaby wypłyną z ust Phoebusa.

Mój ojciec jest kolejnym mężczyzną, którego nie chcę widzieć. Nie czuję się jeszcze gotowa na spotkanie z olbrzymem o krzywym nosie, kwadratowej szczęce i kamiennym wyrazie twarzy.

Nadal nie mogę uwierzyć, że przyczynił się do mojego powstania. I nie z kobietą, którą całe życie nazywałam Mamma, a z shabbińską wiedźmą.

Shabbińską wiedźmą!

Choć muszę jeszcze odbyć rozmowę z Lorem, żeby poznać całą historię, zakładam, że to Bronwen podmieniła córkę Mammy – to znaczy Agrippiny – na mnie i to dlatego najśłodsza kobieta Fae, jaką znam, którą kocham całym sercem, postradała zmysły.

Chyba, że to Bronwen wprowadziła ją w taki stan, żeby zachowała mnie – wronio-shabbińskiego podmieńca – w tajemnicy.

Po raz pierwszy ta teoria przychodzi mi do głowy i wydaje się tak przerażająco sensowna, że mam ochotę przeszukać górę, by odnaleźć Lore'a i wróżbitkę z okaleczoną twarzą.

Siadam na łóżku i z całych sił zaciskam pięści.

– Dobra, chodźmy do tawerny.

– Serio? – Phoebus mruga z niedowierzaniem.

– Serio.

– Gdy tylko sobie pomyślę o przysłudze, jaką Syb będzie mi winna. – Siada i zaciera ręce.

– Przysłudze?

– Założyliśmy się, że nigdy nie przestanieś się tu ukrywać.

– Nie ukrywam się.

– Racja, nie ukrywasz, tylko dąsasz.

– Nie dąsam.

Phoebus się uśmiecha.

– Mam ci przypomnieć, że melancholia przyjaciółki nie jest niczym przyjemnym dla jej przyjaciół?

Podrywa się z łóżka, obchodzi je i wyciąga do mnie rękę.

– Zdajesz sobie sprawę, że twoja harpia o twarzy mężczyzny nie jest złem wcielonym, prawda?

– Nie waż się brać jego strony! Uwięził mnie. Okłamał. Wykorzystał. – Przemilczam fakt, że najpierw ja wykorzystałam króla Wron. Jeszcze nie powiedziałam przyjaciółom o przepowiedni, na którą tak łąpczywie się rzuciłam.

Skoro sprawa nie wypłynęła, po co o tym wspominać?

Na myśl o księciu Fae, którego uczyniłam królem, wszystko się we mnie gotuje. Może w tej chwili nienawidzę króla nieba bardziej niż króla ziemi, a wiadomo, że nie jestem fanką Dantego Regio, który porzucił mnie po tym wszystkim, co dla niego zrobiłam.

Dante nie zasługuje na krzywną mojego szacunku. Co do mojej miłości, to stracił ją w dniu, kiedy nazwał mnie zdrajczynią i popatrzył na mnie, jakbym była jakimś pomiotem demona spragnionym krwi Fae.

Klepięcie, z jakim podaję dłoń Phoebusowi, jest nieco zbyt energiczne.

– Nienawidzę mężczyzn – mamroczę, a na jego teatralne westchnienie, dodaję: – Z wyjątkiem ciebie.

Phoebus udaje, że ociera rękawem skroń.

– Przez chwilę naprawdę się przestraszyłem.

– Zawsze będę cię kochać, o ile nie zamkniesz mnie w kamiennym pałacu ani nie porzucisz.

– Wiesz, że gdybym mógł, zabrałbym cię ze sobą – mówi przez ściśnięte gardło.

Wyciągam dłoń z jego uścisku.

– Proszę, Pheeb, błagam, nie zostawiaj mnie tutaj. Proszę.

– Głos mi się łamie, choć łzy nie napływają do oczu.

Phoebus wzdycha, a po chwili mnie przytula.

- Dobra. Nie odejdę. Zostanę tak długo, jak ty.
- Nie tego...
- Nie tego chcesz. Wiem. Ale to najlepsze wyjście, jeśli chcę, by moje członki pozostały nadal połączone z resztą ciała, a chcę.
- Odrosną.
- Nie, jeśli zostaną oderwane przez stalowy dziób lub szpony. Odsuwam się od niego i odchylam w tył, żeby spojrzeć mu w oczy.
- Czy Lorcan lub ktoś inny z Wron ci groził?

– Nie mnie konkretnie.

Zaciskam zęby.

– Słuchaj, myślę, że twój wyjazd to bardzo zły pomysł. Słyszałem, że w stolicy jest bardzo niespokojnie. Większość Fae okazuje swoje niezadowolenie wywołane śmiercią Marco i powrotem Wron.

Spoglądam na okna wychodzące na ocean i wyspę Shabbe w oddali. Nie mam wątpliwości, że umieszczenie mnie w pokoju z widokiem na różową skałę jest częścią kary wymyślonej przez Lorcana, tak samo jak to, że moje lokum sąsiaduje z jego komnatami.

Na szczęście między naszymi pokojami nie ma drzwi, a kamienna ściana nie przepuszcza żadnych dźwięków, ale mogłabym przysiąc, że czuję jego obecność po drugiej stronie. Kilka razy obudziłam się w środku nocy z wrażeniem, że jego żółte oczy wpatrują się we mnie z ciemności. Ale jeśli zjawiał się tu nieproszony, jeszcze go na tym nie przyłapałam, tak samo jak nie słyszę jego głosu w mojej głowie za pośrednictwem naszej głupiej mentalnej więzi.

Choć wolałabym wierzyć, że nie wyskubuje myśli z mojej głowy, bo znalazłam sposób, jak chronić przed nim swój umysł, to jednak nie mam co do tego złudzeń. Wątpię, bym potrafiła powstrzymać potężną zmiennokształtną istotę potrafiącą wywoływać burze i przesyłać innym wizje przed wnikaniem do mojego umysłu.

Lorcan albo się znudził moimi nieprzyjemnymi myślami, albo jest zbyt zajęty rządzeniem swoim pierzastym ludem o pomalowanych węglem oczach. W końcu jest przecież tak wiele innych umysłów, do których może wdzierać się nieproszony, odkąd jego lud powrócił do życia.

Coś brutalnie ciągnie moją głowę w tył.

– Co, u licha, wyprawiasz, Pheeb?

– Próbuję zaprowadzić trochę porządku na twojej głowie, zanim jakaś Wrona uzna twoje włosy za gniazdo. Nie ruszaj się.

Znów czuję szarpnięcie.

– Czym ty mnie czesziesz, grabiami?

– Nie, choć powinienem poprosić Lorcana, żeby mi jakieś pożyczyl. Twoje włosy może są krótkie, ale za to potwornie gęste.

Odwracam głowę, pozostawiając w ten sposób wiele włosów na narzędziu tortur Phoebusa, czymkolwiek ono jest.

– O nic go nie poprosisz. Nie możesz być mu nic winien.

Phoebus ma dość rozumu, by nie ciągnąć tematu. Kiedy już skończył wyżywać się na mojej głowie, idzie w stronę groty, w której urządzono garderobę.

– Co założymy?

– Nie mam zamiaru się przebierać.

– Picolina, od trzech dni nie zdejmujesz ubrań Giany, musimy...

– Nie założę niczego, co tam wisi. Nie wiem, do kogo należą te ubrania.

– Do ciebie. Lorcan kazał je... – Moje gniewne spojrzenie uciła wyjaśnienia Phoebusa, przynajmniej tak mi się przez chwilę wydawało. – Harpia o twarzy mężczyzny kazała je uszyć specjalnie dla ciebie.

Unoszę podbródek.

– Jeszcze jeden powód, dla którego ich nie założę.

Phoebus wzdycha.

– To przynajmniej skrop się solidnie perfumami, bo cuchnie od ciebie jak z wnętrza muszli – oświadcza oskarżycielsko, ale gdy odwracam się do niego i patrzę zmrużonymi oczami, dodaje: – Na pewno Wrony uwielbiają ten zapach. Podobno bardzo lubią małże.

Przyglądam się jego ustom w poszukiwaniu drżenia, które wskazywałoby na rozbawienie, ale Phoebus pozostaje niepokojąco poważny. Ruszam więc do swojej prywatnej łazienki i udaję, że to pomieszczenie nie robi na mnie wrażenia. Za każdym razem, gdy pojawia się we mnie choćby iskierka zachwytu, natychmiast ją gaszę.

Przeszukuję szklane buteleczki z wonnymi olejkami ułożone w glinianej misie, odsuwając na bok kostki mydła z zatopionymi w nich suszonymi ziołami i płatkami kwiatów, które przypominają mydła robione na sprzedaż przez Nonnę.

Kiedy otwieram jedną z buteleczek, wspomnienie kobiety, która wychowała mnie jak własną wnuczkę – choć nie płynie we mnie nawet kropla jej krwi – wywołuje falę silnych emocji. Tak bardzo żałuję tego, jak wyglądało nasze rozstanie. Niczego nie pragnę bardziej, niż paść w jej ramiona. Otoczyłaby mnie nimi czy odepchnęła?

Wcieram oliwkę w miejsca, gdzie pulsuje krew, później biorę głęboki wdech, żeby sprawdzić, czy naprawdę pachnę jak morska muszla. Nie.

Dupek.

Pewnie Phoebus próbował mnie wmanewrować w przebranie się. Tyle że założenie prezentu od człowieka-ptaka mogłoby zostać odczytane jako oferta zawarcia pokoju, a to stanie się możliwe tylko wówczas, gdy on zaoferuje mi wolność.

Zatykam buteleczkę korkiem i wracam do pokoju. Phoebus właśnie studiuje fresk, którego uznania za piękny uparcie odmawiam.

– Jestem gotowa.

– Na... wojnę?

Uśmiecham się pierwszy raz od dawna.

– Nie, jestem gotowa wypić tyle wina, ile ważę. Dlaczego uważasz, że wyglądam na gotową do zabijania?

– Przez twoje oczy. Błyszczą.

Prycham, słysząc te słowa. Phoebus wyciąga w moją stronę zgiętą rękę, więc biorę go pod ramię.

– Obiecuję nie skrzywdzić nikogo, kto na to nie zasłuży.

– Może opuszczenie tego pokoju to ryzykowny pomysł.

Jak pnącza, które mogą wyrastać z dłoni Phoebusa, mój uśmiech dojrzewa, jego korzenie przenikają moją klatkę piersiową i oplatają serce. Dokładnie w chwili, kiedy zaczynają wrastać w odrętwiały organ, Wrona wlatuje przez ten sam wlot, przez który kilka dni temu przyniósł mnie tu Lorcan.

Zastygam w bezruchu w nadziei, że ptak przemieni się w kogoś obcego. Szanse mam spore, bo znam tylko dwie Wrony, a tak naprawdę jedną. Zaciskam palce na bicepsie Phoebusa, kiedy czarne pióra rozpływają się i zmieniają w dym, a z obłoku wyłania się mężczyzna o cytrynowych oczach. Ze wszystkich Wron w Podniebnym Królestwie, dlaczego akurat *jego* muszę zobaczyć pierwszego?

Spojrzenie Lorcana wędruje po moim ciele.

– Odpoczęłaś, Behach Éan?

Spoglądam na jedną z pochodni przymocowanych do kamiennych ścian, udając, że królewski potwór nie stoi ledwie kilka oddechów ode mnie.

– Nie zwracaj na nią uwagi. – Phoebus klepie mnie po dłoni.

– Głodna zawsze ma zły humor.

Patrzę szeroko otwartymi oczami na mojego przyjaciela.

Byłego przyjaciela.

Phoebus mocno przyciska moją dłoń ramieniem, żebym nie czmychnęła z powrotem do mojej celi.

– Właśnie mieliśmy to naprawić.

Jeśli zaprasza go, by do nas dołączył...

Obok Lorcana ląduje kolejna Wrona i przybiera ludzką postać. Moje serce znów zamiera. Modlę się do bogów Fae – choć pewnie i tak mnie nie wysłuchają, skoro nie jestem jednym z ich dzieci – by to nie był mój ojciec.

I, zaiste, nie jest.

Z podłogi wstaje kobieta o długich czarnych włosach o szafirowym połysku i rysach ostrych, jak te jej ptasiego alter ego. Choć jej ramię nie ociera się o ramię króla, stoi blisko niego.

Moim zdaniem trochę za blisko jak na poddaną.

Oczywiście wiem, że moje zdanie nikogo *nie* interesuje.

Nie uśmiecha się ani nie dziękuje, że wróciła do żywych za moją sprawą. Może jeszcze nie odzyskała mowy. Odwraca się w stronę Lore'a i mówi coś w swoim języku, udowadniając, że jej struny głosowe są w doskonałej formie.

Lore potakuje głową, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Imogen, poznaj Fallon, córkę Cathala.

Patrzy na mnie zmrużonymi oczami, więc ja także mrużę swoje. Wiem, że to dziecinada. Wreszcie posyła mi lekki ukłon. Nie odpowiadam tym samym.

Lore robi krok w stronę łuku, pod którym stoimy z Phoebusem.

– Mam nadzieję, że posmakuje ci nasza kuchnia, Fallon.

Uśmiecham się do niego tak szeroko, by pokazać wszystkie zęby.

– Wiesz, jak lubię padlinę.

Usta Lore'a rozciągają się w uśmiechu i choć on nie pokazuje zębów zauważam, jak ich końce wciskają się w wykrzywione wargi.

– Mamy duże zapasy ziarna dla ptaków. Phoebus, dopilnuj, żeby dostała solidną porcję.

Mój przyjaciel, który już nie jest moim przyjacielem, się uśmiecha.

– Imogen, do moich komnat. Już. Mamy dużo pracy.

Nie patrzę, jak wychodzi on, ale obserwuję ją, kiedy podąża za nim.

Jest tak blisko, że gdyby nadal był w swojej wcześniejszej postaci, jej głowa wylądowałaby pod jego ogonem, gdzieś w okolicy miejsca, które kiedyś wzięłam za przełącznik uruchamiający ładunek wybuchowy. Przeganiam to wyobrażenie ze swojego umysłu i popycham Phoebusa do przodu.

– Pozwólmymy im zająć się pracą.

– Ktoś brzmi, jakby...

Walę go łokciem w żebra, przerywając zarówno jego wywód, jak i oddech. Te zmiennokształtne istoty słyszą doskonale nawet przez zatrzaśnięte drzwi.

Poza tym, wcale *nie* jestem zazdrosna.

Ten skrzydlaty mężczyzna musiałby mnie coś obchodzić, a przecież tak nie jest.